



Mirosław Derecki (M.D.)

EKRAN I WIDZ: KOSMO-STRACHY

Jednym z pierwszych filmów z gatunku science-fiction, które pokazały się na początku lat sześćdziesiątych, na naszych ekranach, była brytyjska „Zemsta kosmosu”. Struchleli widzowie oglądali z zapartym tchem historię pewnego pozaziemskiego stwora, który, przeniknąwszy do ciała jednego z pilotów międzygwiazdowego pojazdu, zamieniał powoli nieszczęśnika w wielką, bezkształtną, galaretowatą masę. W ten właśnie sposób kosmos zemścił się na śmiałkach, którzy usiłowali przeniknąć jego tajemnice.

Film był zrobiony dość prymitywnie, przy wykorzystaniu mało wyszukanych efektów specjalnych; nakręcono go chyba tanim kosztem, w dodatku - na czarno-białej taśmie. Chodzono jednak nań tłumnie, bo stanowił zdecydowane novum.

Dopiero później mieliśmy zacząć rozróżniać w „przyszłościowcach” dzieła z gatunku „science-fiction” klasycznej i z gatunku „fantasy”. Opowieści powstające w oparciu o wizję przyszłości widzianą oczyma dzisiejszej nauki i kosmiczne fantazje zawarte w książkach Raya Bradbury'ego. Stanley Kubrick jeszcze nie myślał wówczas o nakręceniu „Odysei kosmicznej”. Roger Vadim eksploatował dopiero na ekranie nagie wdzięki Brigitte Bardot, ani przypuszczając, że z zacisza zrewoltowanej mieszczańskiej alkowy wyruszy, wraz z Jane Fonda, w seks-kosmiczne, międzygwiazdne fantazje „Barbarelii”. George Lucas siedział za czytany po uszy w komiksach, które w dwadzieścia lat później miały się okazać zaczynem jego baśniowych „Gwiezdných wojen”. Przy wymienionych wyżej filmach „Zemsta kosmosu” wydaje się dziś prymitywną bajeczką, dawno odłożoną przez samych Anglików w najciemniejszy kąt biblioteki.

Ale cóż, nie zapominajmy, że Anglicy są konserwatywni. Nadal lubują się w kosmostrachach szczerzących do nich zęby z ekranów „przyszłościowych” filmów. Że temat przestarzały? A czy dla Anglika może istnieć coś przestarzałego?

I oto właśnie na naszych ekranach - film angielski (dziwnie przywołujący na myśl starą „Zemstę kosmosu”), nakręcony w 1979 r. przez Ridleya Scotta, „Obcy - 8 pasażer Nostromo”.

I tutaj jesteśmy świadkami niesamowitych wydarzeń, kiedy to do wnętrza statku kosmicznego, badającego jedną z odległych planet, przeniknął zarodek przerażającego,

krwiożerczego stworu. Przetrawszy okres inkubacji w ciele zaatakowanego przez siebie członka załogi, ów „obcy” wydziera się w fontannach bluzgającej wkoło krwi, z klatki piersiowej swej ofiary, a następnie zaczyna polować po całym statku na pozostałych kosmonautów, pożerając ich kolejno.

I co dalej? A no właśnie: „8 pasażer Nostromo” ugania się, przez niespełna dwie godziny projekcji po mrocznych korytarzach, śluzach, siłowniach i kabinach, łowiąc w szpony-macki już to to Murzyna, już to niewinna białą dziewczynę, i końca tego polowania... „niestety” wciąż nie widać. Aliści – „chorchez femme”: ogłupiały z wrażenia na widok kształtów głównej bohaterki filmu (która w pewnym momencie zaczyna robić na ekranie strip-tease) potwór traci na chwilę kontenans. I ta przypieczętowuje ostatecznie jego plugawy los. Zostaje przez chytrą kosmonautkę zwabiony do śluzy statku, a tam już próżnia wysysa go definitywnie w bezkresną przestrzeń kosmiczną. Bohaterka może już teraz spokojnie ułożyć się do snu w specjalnym pojemniku przypominającym szklaną trumnę Królowy Śnieżki. A my również moglibyśmy upaść na fotelach w głęboki sen, gdyby nie fakt, że na ekranie pojawia się słowo „koniec”, a na widowni zapalają się światła.

Ridley Scott, trzy lata temu otrzymał nagrodę w Cannes za debiutancki, oparty na opowiadaniu Conrada, ciekawie zrobiony „Pojedynek”. Nie można mu odmówić także talentu przy realizacji „Obcego” - zachwyca scenografia, efekty specjalne, dynamika niektórych scen, doskonale zdjęcia. Ale w odróżnieniu od „Pojedyнку”, „Obcy” - choć nagrodzony w 1980 r. „Oskarem” za efekty wizualne - niesie treści artystycznie i dramaturgicznie miałkie, jakże miałkie! Czy koniecznie musieliśmy tego „Obcego” pchać na nasze ekrany?!

Pierwodruk: „Kamena”, 1980, nr 14, s. 11.